

Nr 1 (128) – B Rok 22

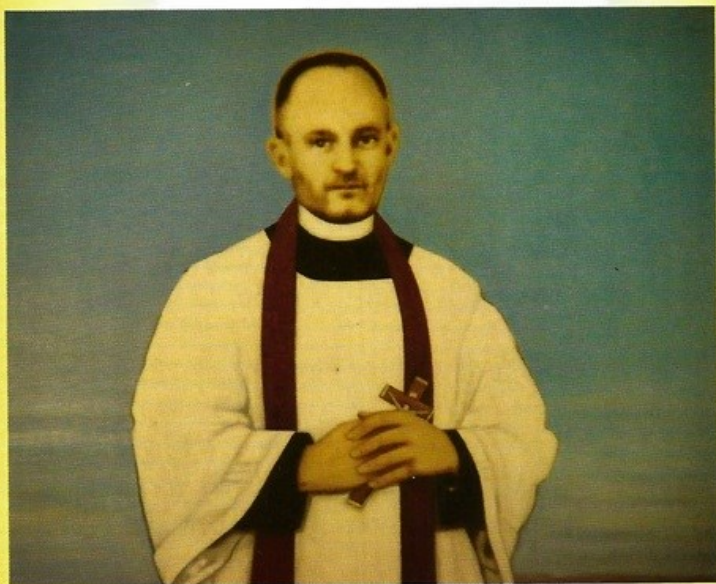
Styczeń-Luty 2016



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej



Wołanie z Wołynia nr 1 (128)

Styczeń-Luty 2016 r.

str. 11

Z życia Kościoła - З життя Церкви

## OGŁOSZONO BEATYFIKACJĘ CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Beatyfikacja bohaterskiego apostoła Kazachstanu, więźnia sowieckich łagrów, ks. Władysława Bukowińskiego odbędzie się 11 września br. w Karagandzie – mieście, w którym pełnił swą duszpasterską posługę w czasach Związku Radzieckiego i gdzie został pochowany.

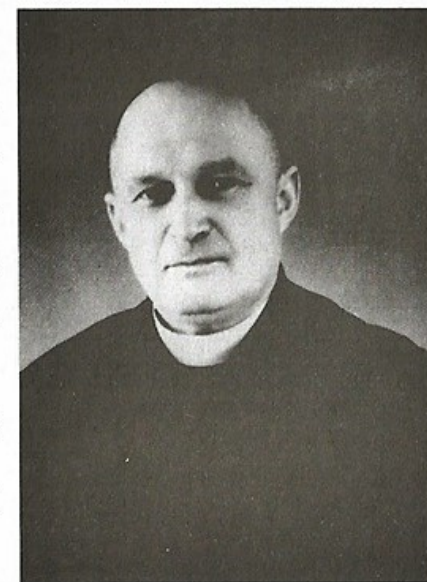
Poinformował o tym metropolita Astany, abp Tomasz Peta.

Drogę do beatyfikacji ks. Bukowińskiego otworzyło uznanie w grudniu 2015 r. przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych cudu za jego wstawiennictwem.

Ks. Władysław Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 r. w Berdyczowie. W 1920 r. rodzina przeniósła się do Polski. W latach 1921-1931 studiował prawo i teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Świecenia kapłańskie otrzymał 28 czerwca 1931 roku.

Po kilku latach pracy duszpasterskiej w Rabce i w Suchej Beskidzkiej, 8 sierpnia 1936 r. wyjechał na Kresy i został wykładowcą w Seminarium Duchownym w Łucku. Od 1939 r. był proboszczem katedry w Łucku. W 1940 r. został uwięziony przez NKWD.

Po opuszczeniu więzienia w 1941 r. aktywnie pomagał uciekinierom i jeńcom. W latach 1945-1954 przebywał w radzieckich więzieniach i obozach pracy w Kijowie, m. Bakał, Czelabińsku i Dżezkazganie. Tam, po wyczerpującej, kilkumiesięcznej pracy odwiedzał chorych w więziennym szpitalu, umacniał współ-



Sługa Boży Ks. Władysław Bukowiński

więźniów w wierze i nadziei, udzielał sakramentów, prowadził rekolekcje w różnych językach.

Napisał i wykladał w łagrze historię Polski. W 1954 r. został zesłany do Karagandy, z obowiązkiem podjęcia pracy stróża, jednocześnie prowadząc tajne duszpasterstwo. Odbył wyprawy misyjne m.in. do Tadżykistanu, Ałmaty, Sempalatyńska, Aktiubińska. W 1958 r. został ponownie uwięziony na trzy lata i zesłany do łagrów.



Mały Władzio Bukowiński

Fot. Rozenbaum, Berdyczów,  
udostępniona przez  
Krzysztofa Marka Grabeckiego

Trzykrotnie zamykany, przebywał w lagrach i więzieniach 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni. Po odbyciu kary kontynuował w Karagandzie pracę duszpasterską: w prywatnych domach odprawiał Msze św., katechizował, udzielał sakramentów. Zmarł w Karagandzie 3 grudnia 1974 r. do końca duszpasterzując.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie 19 czerwca 2006 roku. W 2012 r. złożono w Kongregacji Spraw Kanonicznych w Rzymie „Positio” o życiu, działalności i heroicznosci cnót oraz sławie świętości sługi Bożego.

Od 2008 r. zbierano dokumenty lekarskie i świadectwa dotyczące domniemanego cudu za jego wstawiennictwem. W



Ks. Władysław Bukowiński, Luck 1937 r.

Fot. udostępniona przez  
Irenę Królikowską-Prasal

dniach 22-31 maja 2013 r. w Karagandzie odbył się proces o domniemanym cudzie przez wstawiennictwo kandydata na ołtarze, którego akta złożono w Kongregacji 19 czerwca 2013 roku.

Ks. Bukowiński będzie pierwszym błogosławionym Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w Kazachstanie. Jego grób znajduje się w kościele pw. św. Józefa w Karagandzie.

Św. Jan Paweł II w czasie swojej podróży apostołskiej do Kazachstanu w 2001 r. powiedział o nim: „Księdza Władysława Bukowińskiego wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostołski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą. Pragnę dzisiaj złożyć w imieniu Kościoła hold zarówno jemu jak i wszystkim zesłańcom”.

KAI / kw

## Do beatyfikacji Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego До беатифікації Слуги Божого о Владислава Буковинського SZUKAM PYŁU TWOICH SANDAŁÓW

### O Apostole Kazachstanu księdzu Władysławie Bukowińskim



młodości poznać jako intelektualista, na studiach aktywny działacz Akademickiego Koła Kresowego, korespondujący potem całe życie z sowieckiego Kazachstanu – z wybitnymi absolwentami tego uniwersytetu, takimi jak: Karol Górski, prof. UMK w Toruniu, prof. UJ Karol Estreicher, prof. Bronisław Halicki z Uniwersytetu Warszawskiego, czy malarz ekspresjonista Marian Szyszko-Bohusz. Dlaczego tak łatwo zrezygnował z obcowania z wielkimi ośrodkami polskiej kultury i przyjaciółmi, ludźmi intelektu – on, intelektualista zamknął się w dalekim, azjatyckim Kazachstanie?

Kazachstan – kraj wielkich stepów, dziesięciokrotnie większy od Polski, stał się największą kolonią, w Azji. Za czasów sowieckich przeprowadzano tam eksperymenty z odwracaniem praw przyrody, wskutek czego bujny step zmienił się w lotne piaski lub nieużytki. Zniszczony step stał się największym w świecie miejscem deportacji – bolszewicy utworzyli tu 70 obozów pracy dla wszystkich narodowości, które starali się ujarzmić, m.in. Polaków, Niemców, Ukraińców, Rosjan...

Takie ogromne, ponure miejsce pod słońcem obrał sobie ksiądz Władysław Bukowiński – i to w czasie trwania Związku Sowieckiego – jako teren działania na całe życie! A było to życie przedziwne w swoim dobrowolnym heroizmie.

Władysław Bukowiński, syn rodziny ziemiańskiej, absolwent prawa i teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, dal się w

Zgodnie z powołaniem został księdzem i tu również stanęła przed nim wizja kariery na ścieżce duchownej, sugerowano mu bowiem jako kapłanowi o niezwykłej formacji, że gdyby pozostał w kraju, otrzymałby stanowisko biskupa. Wybrał jednak życie niewyobrażalnie grzebne, z dala od kraju, nie tylko bez własnej legalnej parafii, w której mógłby być oficjalnym proboszczem, ale nawet bez stałego miejsca zamieszkania, choćby jakiegos własnego kąta... A jednak powtarzał po latach z rodzajem dumy, że jego parafia jest największa na świecie – jest nią bowiem cały Kazachstan! Zupełnie jakby nie brał pod uwagę tego namacalnego faktu, że zjadłymi i nieustępliwymi wrogami w tej kwestii są, byli i będą – aż do kresu komuny – «panowie z NKWD», jak ich dowcipnie nazywał...

Jak doszło do tego, że ów niezwykle człowiek podjął taką niecodzienną decyzję? Po ukończeniu prawa i teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w 1931 roku otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze na Wawelu, z rąk samego metropolity krakowskiego Adama Sapiehy. Otrzymał też od niego obietnicę, że po odpracowaniu paru lat w diecezji krakowskiej będzie mógł przenieść się do pracy w którejś z ukochanych diecezji kresowych. W 1936 roku wyjeżdża ks. Władysław do Łucka, gdzie do wojny wykłada w Wyższym Seminarium Duchownym, jest też dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Diecezji Łuckiej. W 1939 zostaje proboszczem katedry łuckiej, ale już w rok potem, po zajęciu polskich Kresów przez wojska sowieckie, uwięziony zostaje przez NKWD w więzieniu łuckim koło Zamku.

I wtedy zdarza się rzecz niezwykła, która miała wpływ na całe jego dalsze życie: w czerwcu 1941 roku, w czasie masowego mordu dokonanego przez NKWD na przeszło 3 tys. więźniów przed wejściem Niemców – znajduje się wśród tych postawionych pod mur na rozstrzelanie. Rozlega się salwa, ale dla niego kula była niezbyt celna – ciężko ranny należy do tych, którzy cudem ocalili. Oto z jakim spokojem opisuje moment egzekucji w swych «Wspomnieniach z Kazachstanu»:

*«Kiedy leżałem na dziedzińcu więziennym pod kulami, byłem dziwnie spokojny. Całe moje – wówczas 36-letnie życie skurczyło się do jakiejś znikomej chwili. Udzieliłem jeszcze rozgrzeszenia moim sąsiadom, leżącym obok mnie na ziemi. Myśl moja pracowała bardzo intensywnie. Przeżywałem koniec doczesności i blask wieczności. Było to przeżycie niewypowiedziane i wzniosłe, absolutnie niemożliwe do zapomnienia. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym odczuł ból rany. Ale*

*nie było żadnego bólu ciała, a duch krążył swobodnie między doczesnością a wiecznością, jak nigdy przedtem i potem w życiu».*

Wzięty za martwego – ocalał dzięki ludzkiej solidarności na nieludzkiej ziemi... W trzy dni później był na wolności – i po rekonwalescencji natychmiast znowu powrócił do swojej katedry w zajętym, tym razem przez Niemców, Łucku.

Namawiano go do opuszczenia Łucka ze względu na możliwość ponownego uwięzienia, ale on dalej sprawował obowiązki duszpasterskie. Jak to czynił podczas okupacji niemieckiej, tak i teraz po wkroczeniu wojsk sowieckich: katechizował dzieci, opiekował się rodzinami więźniów, ratował żydowskie dzieci i ukrywał je w rodzinach katolickich, opiekował się licznie przybywającymi do Łucka ofiarami pogromów banderowskich, utrzymywał kontakty z komendantem AK «Adamem». Dożywał też jeńców sowieckich, masowo umierających z głodu w więzieniu – i tak dwoił się i troił, ale uważał, że tylko «robi swoje». Ofiarą działalności została dostrzeżona i doceniona – w 1944 roku za pomoc uciekinierom i więźniom otrzymał od Polski podziemnej Żłoty Krzyż Zasługi z Mieczami, zweryfikowany potem przez PRL.

Na ponowne aresztowanie przez NKWD nie musiał długo czekać. Oskarżony o «zdradę władzy radzieckiej na rzecz Watykanu» lata 1945-1954 spędził w więzieniach i łagrach sowieckich, skazany na 10 lat karnych obozów pracy.

A były to szczególnie ciężkie obozy w obwodzie czelabińskim na Uralu, gdzie ks. Bukowiński pracował przy wyrębie lasów, w warunkach głodu i skrajnego wycieńczenia. Zapada na ciężkie zapalenie płuc, ale gdy dochodzi do siebie, nie zaniedbuje swej codziennej pracy apostołskiej wśród więźniów. Potem, w latach

1950-54 przeniesiony zostaje do obozu w Dżekazganie koło Karagandy, znanego z kopalni miedzi. Śledczy major, prowadzący jego sprawę sądową w Brześciu, już mu przepowiadał:

– Wyślą cię do kopalni miedzi, popracujesz tam dwa lata i zdechniesz.

Przepowiednia sprawdziła się tylko częściowo. W owej kopalni miedzi, 300 m pod ziemią, w temperaturze ok. 4 stopni Celsjusza i w stałej wilgoci musiał spędzać dzień w dzień 12 godzin, ładując rudę miedzi ręczną szuflą na wózki – norma dzienna 12 ton! Jak znajduje jeszcze siły na odwiedzanie chorych w szpitalu obozowym, spowiadanie i udzielanie sakramentów współwięźniom wszystkich narodowości?! Przygotowuje wielu do «spowiedzi życia» i nierzadko dorosłych – do I Komunii...

Pierwszą Mszę św. w dżekazkańskim obozie odprawia 25 grudnia 1949 r. w uroczystość Bożego Narodzenia. Jako ołtarz służyła nocna szafka, a naturalna sceneria obozu do złudzenia przypominała Betlejem: miejsce podobne było raczej do stajni, niż do świątyni, a jako kielicha użyć trzeba było zwykłego kubeczka... Ale była to przełożona o dzień Wigilia niezapomniana w swej atmosferze i zgrzebnym ubóstwie, o czym po latach wspominali świadkowie...

W samej tylko kopalni miedzi odprawił ks. Bukowiński 148 Mszy Św., jedynie w porze nocnej, ok. godz. 3 nad ranem. W obozie w Dżekazganie łącznie odprawił potajemnie 840 Mszy św. W okresie wielkanocnym urządza rekolekcje, agape i – co ciekawe – zebranie ekumeniczne wszystkich wyznań.

W czasie więziennego strajku on absolwent prawa i teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego odbywa z więźniami wykłady z historii Polski, filozofii i różnych innych dziedzin, interesujących więźniów.



Kościół pw. św. Józefa w Karagandzie  
Fot. Archiwum

Jego intelekt i wiedza zadziwiają wszystkich. Miał bowiem wyjątkową, rzadko spotykaną pamięć i wielki zasób zgromadzonej w umyśle wiedzy teologicznej, historycznej i prawniczej. «Wspaniale przekazywał z pamięci historię Polski z bardzo wielu szczegółami» – zanotowali świadkowie.

Jako magister prawa potrafił też skutecznie pertraktować z władzami o poprawę warunków bytowych więźniów i skrócenie im wyroku za dobre sprawowanie.

Sam «za dobre sprawowanie» wychodzi o 5 miesięcy wcześniej! Po odbyciu kary 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni zostaje w 1954 roku zwolniony z administracyjnym zesłaniem na 3 lata do Karagandy – z obowiązkiem comiesięcznego meldowania się i pracowania we wskazanych zakładach. Jak to z humorem określiła – a miał cudowne poczucie humoru w najtrudniejszych warunkach – co miesiąc musi (w urzędzie) «spowiadać się».

I tak oto Kazachstan stawał się jego przeznaczeniem, które, jak zobaczymy – sam wybrał...

Rozpoczyna w Karagandzie pracę jako nocny stróż na budowie, mieszka w hotelu robotniczym, co pozwala mu nawiązać kontakty z zamieszkałymi tu Po-

lakami. Pierwszą Mszę św. odprawia dla wtajemniczonych już w dwa tygodnie po wyjściu z więzienia. Odwiedza cmentarze i podczas pogrzebów nawiązuje kontakty z liczną tu grupą katolików-Niemców. Duszpasterską pracę prowadzi w prywatnym mieszkaniu o zmierzchu i rankami. Te pierwsze lata w Kazachstanie określa jako najintensywniejsze duszpasterstwo całego swego życia...

Czerwiec 1955 – to przełomowy moment w jego życiu. Podejmuje ważną decyzję: w dniu zapisu na tzw. repatriację do Polski – odmawia powrotu do kraju mimo lagrowej gehenny, którą przeszedł! Urzędnik sowiecki nie mógł wyjść ze zdumienia: na liście odmawiających repatriacji były tylko dwa nazwiska – trzecie wpiisał ks. Władysław Bukowiński oznajmiając, że postanawia przyjąć obywatelstwo ZSRR i zostać na stałe w Kazachstanie.

Wielu jego kolegów, profesorów UJ i księży usiłuje nakłonić go do powrotu do kraju, a jego rodzony brat, Zygmunt Bukowiński, który przez te niemal 10 lat pobytu Władysława w GULAG-ach nie miał o nim żadnej wiadomości, nie wiedział nawet, czy żyje – stara się teraz o jego powrót przez usilne listy do pymasa Polski, ks. Stefana Wyszyńskiego, przekonując, że «kapłan o tak wielkim powołaniu i o tak wysokich kwalifikacjach osobistych mógłby w kraju działać nierównie więcej dla sprawy Kościoła».

Jednak Prymas Tysiąclecia rozumie, co leży u podstaw decyzji ks. Władysława i odpisuje Zygmuntowi Bukowińskiemu, że sprawę należy zostawić do rozstrzygnięcia samemu bratu, bowiem w takiej sytuacji, w jakiej pracuje w Kazachstanie – nie ma on kapłańskiego sumienia opuścić ludzi, pozbawionych bez niego Eucharystii, spowiedzi, sakramentu małżeństwa czy chrztu, ostatniego namaszczenia...

Bukowiński był wówczas jedynym, a potem jednym z trzech księży polskich na cały Kazachstan.

Uzyskuje paszport sowiecki i teraz już nie ma obowiązku owej fizycznej pracy, meldowania się, nieopuszczania Karagandy – może poruszać się po całym imperium sowieckim. Zwalnia się więc z pracy nocnego stróża – jest wolny w zniewolonym kraju! Mieszka na peryferiach Karagandy u zaprzyjaźnionych Polaków. W trzech małych kaplicach, wzniesionych własnym sumptem przez wiernych w przerobionych mieszkaniach, odprawia przez pewien czas Msze św. dla katolików Polaków i Niemców, a także grekokatolików Ukraińców – jednak kaplice po roku zostają zlikwidowane.

Nie uznaje wypoczynku. Odbywa w ciągu dwóch lat (1957-58) aż pięć dużych wypraw misyjnych, do odległych republik ZSRR. Ogólnie przeprowadził w tym rojącym się od szpicłów kraju 8 wielkich wypraw misyjnych (kolejne trzy po ponownym uwięzieniu), a każda z nich trwała od jednego miesiąca do czterech. Były wielokrotnie interwencje władz, śledztwa, nakazy wyjazdu – połowę wypraw musiał z tego powodu skrócić.

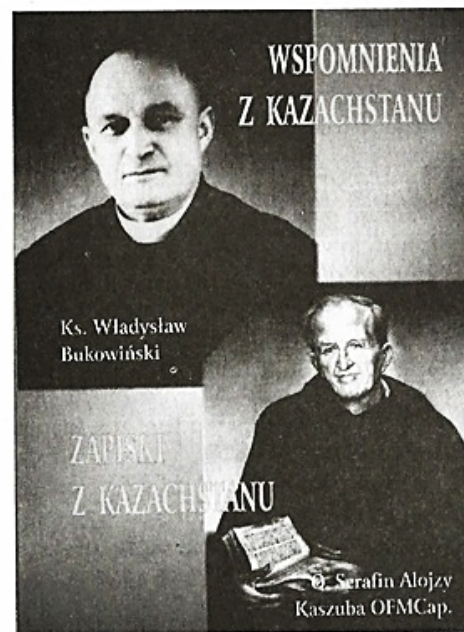
Wyjazd misyjny w okolice Alma-Aty do polskich przesiedleńców szczególnie wrył mu się w pamięć. Witają go całe wioski, dziewczęta odświętnie ubrane wprowadzały go do domu przeznaczanego na nabożeństwo, a cały lud śpiewał «Kto się w opiekę odda Panu swemu». W jednej z wiosek powitał go krótkim przemówieniem w obecności licznie zgromadzonego ludu miejscowego, patriarcha Stanisław Lewicki: «Wywieźli nas pod te góry, zostawili tutaj i wszyscy zapomnieli o nas. Nikt o nas nie pamiętał. Dopiero Ojciec Duchowny do nas przyjechał. My takie sieroty...».

Wśród biednych, opuszczonych, ale bardzo wierzących ludzi, jadąc od wsi do wsi nędzną, trzęsącą się furką doznał ks. Władysław przedziwnego uczucia szczęścia, a było to wrażenie tak silne, że bliskie olśnienia. Oto jak opisuje to niezwykle doznanie, którego nie zapomniał do końca życia: «*Otóż któregoś dnia czerwcowego przyjeżdżam z jednej wioski do drugiej. Droga była daleka, ok. 30 km. Jechałem kiepską furką, zaprzęzoną w parę niepozornych koników... Na prawo od nas obszerna, urodzajna równina, na lewo majestatyczne pasmo gór o szczytach pokrytych śniegiem. I wówczas poczułem się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Opatrzności za to, że mnie tam przyprowadziła do tych tak biednych i opuszczonych, a przecież tak bardzo wierzących i miłujących Chrystusa. Tego szczęścia, doznanego na owej trzęsącej się furce nie zamieniłbym na największe zaszczyty i przyjemności. Nieraz później, zwłaszcza w ciężkich chwilach, jakich mi nie brakowało, przypominałem sobie to olśniewające przeżycie».*

Kto z nas potrafiłby być szczęśliwy w warunkach takiej niepewności losu, gdy nigdy nie było wiadomo, czy za chwilę nie zostanie zatrzymany, aresztowany, oskarżony? A on miał poczucie dobrze spełnionego losu. No i tę wielką mądrość, że ciemnej strony rzeczywistości sowieckiej jakby nie zauważał, jako bliźnich traktował najbardziej perfidnych i rozjuszonych komuchów. I tym ich rozbrajał.

Dwie wyprawy misyjne odbył do Tadżykistanu, gdzie byli przesiedleni Niemcy spod Odessy. Przybył tam jako pierwszy kapłan katolicki od 40 lat, stąd niezwykle entuzjazm mieszkańców, no i masowe chrzty i śluby paru pokoleń równocześnie, nie mówiąc o spowiedziach życia...

Ponowne uwięzienie przyszło już w parę lat po poprzednim, w 1958 roku. Zo-



stał aresztowany i osadzony w więzieniu za zbyt śmiałą pracę duszpasterską. W akcie oskarżenia zarzucano mu nielegalne otwarcie kościółka, agitację religijną wśród dzieci i młodzieży, przechowywanie literatury antysowieckiej.

Ks. Bukowiński zrezygnował z przydziałowego obrońcy, postanowił bronić się sam. Prokurator w akcie oskarżenia zażądał 5 lat pozbawienia wolności. I wtedy ks. Władysław wygłosił jedyną w swoim życiu mowę obrończą. Warto przytoczyć ją niemal w całości, stanowi bowiem majstersztyk właściwie pojętej dyplomacji, nie stroniącej od wyłożenia całej prawdy – ale w sposób rozbrajający nawet władzę sowiecką.

Zaczął od publicznego podziękowania za dobre i kulturalne traktowanie w śledztwie i sądzie. Wyjaśnił, że nie ma zamiaru występować w obronie własnej, bo osobiście nie poczuwa się do winy wobec państwa sowieckiego, pragnie jedynie przy

okazji wystąpić w obronie tych, dla których pracował w ciągu lat ostatnich. Mówił tak oto łagodnie perswadując:

– *«Wielka socjalistyczna rewolucja październikowa rzuciła na cały świat hasło wolności politycznej, społecznej i ekonomicznej. Ale nie należy zapominać o tym, że wolność obejmuje również stosunki narodowościowe i wyznaniowe. Ci ludzie, w których obronie występuję to Niemcy i Polacy. Przywieziono ich do tego kraju. Czy mogą oni tutaj czuć się całkiem dobrze? Gdyby tak przywieziono grupę prawosławnych Rosjan do kraju Buriatów i kazano by im tam żyć, a tam nie byłoby żadnej szkoły sowieckiej, gdyby ci Rosjanie niebawem zauważyli, że ich dzieci coraz rzadziej mówią po rosyjsku, a nawet wstydzą się rosyjskiego, a coraz więcej i chętniej mówią po buriacku, a przy tym są wychowywane na wierzących buddyistów, a nie na prawosławnych, to pytam się, czy ci Rosjanie – a i wy, obywatele sędziowie, jesteście Rosjanami – mogliby być zadowoleni ze swego życia w kraju Buriatów? Otóż śmiem twierdzić, że w takim położeniu znaleźli się Niemcy i Polacy w Karagandzie. Co do Polaków, to po 20 latach w Kazachstanie doczekali się oni trzech swoich księży. A teraz, zaledwie po paru latach pracy ci wszyscy trzej księża są uwięzieni, wyrwani spod wierzącego ludu, a kazachstańscy Polacy zostali znowu bez księdza. Co więcej, gdyby rząd PRL rozkazał aresztować wszystkich księży prawosławnych na czele z metropolitą warszawskim i gdyby ludność prawosławna w Polsce została bez jednego batuszki, czy mogłaby ona być z tego zadowolona, mało tego, czy mogłaby z tego być zadowolona Moskwa?».*

Ksiądz mówił spokojnie, ciepłym tonem, a sąd w Karagandzie wysłuchał mowy z wielką uwagą, co było samo w sobie sprawą niezwykłą. Sąd skazał ks. Bukowińskiego na 3 lata, o dwa lata mniej

niż żądał prokurator. Ksiądz odjechał do GUŁAG-u z konwojentami, wzruszony spontanicznym pożegnaniem z parafianami.

Tym razem ksiądz przebywał w obozie Czuma w obwodzie irkuckim, gdzie całymi dniami przynosi ścięte kłody drzew, popycha wagony z drzewem, przenosi trociny, piłuje... A po dwóch latach łąduje w obozie pracy dla «religiozników» w Sosnowce w Republice Mordowskiej.

Za tymi okrutnymi odsiadkami połączonymi z nieludzkim traktowaniem i katorżniczą pracą ponad siły kryła się poważna utrata zdrowia. Po powrocie do Karagandy Bukowiński dalej kontynuuje pracę duszpasterską i (wyprawy misyjne), nocując u swych przyjaciół Polaków i Niemców, odprawiając Msze św. w domach prywatnych, ucząc dzieci, organizując uroczyste I Komunie, udzielając chrztów, sakramentów małżeńskich. Często się zdarzało, że w jednej rodzinie ojciec i matka przyjmowali jednocześnie chrzest i brali ślub, a ich dzieci w tym samym czasie były jednocześnie chrzczone i przyjmowały I Komunię św.

Znowu wybiera się w podróż misyjną do Aktiubińska, ale tu praca zostaje przerwana jednodniowym aresztowaniem i zmuszeniem do podpisania zobowiązania, że więcej tu nie przyjedzie. Jak mówił, w jego pracy nic przewidzieć się nie dało, chodziło po prostu o to, żeby przetrwać od akcji do akcji, ale on nauczył się całkowicie zdawać na Opatrzność i stad czerpał wielki spokój...

We wspomnianej korespondencji z prof. Karolem Górskim ks. Władysław podkreśla, że czas swej pracy w Karagandzie (ogółem 20 lat) uważa za «najpiękniejszy i najowocniejszy okres całego życia» i że przeszło to nawet jego najśmielsze marzenia. Dodaje: «Gdziekolwiek byłem, wszędzie odczuwałem głęboką celowość tego, że tam właśnie byłem».

40-lecie kapłaństwa tego najbardziej skromnego człowieka nazwanego Apostołem Kazachstanu, przypadło w Karagandzie, gdzie spędził 20 lat. Skwitował 40-lecie słowami: *«Jak to dobrze, że nikt nie zauważył rocznicy i mogłem cały ten dzień przebywać sam na sam z Panem».*

Dopiero w 1965 roku po raz pierwszy odwiedził ojczyznę, rodzinę, przyjaciół. Zadziwiał wszystkich poziomem umysłowym, głęboką orientacją w sprawach politycznych i kościelnych, znajomością historii, niezwykłą indywidualnością i formacją kapłańską. Ponad 13 lat GUŁAG-ów nie było w stanie zostawić nawet rysy na jego charakterze. Więzy z Polską miał ścisłe, w listach do przyjaciół w kraju zawsze prosił bowiem o książki i tygodniki, a ciężki głód kontaktów intelektualnych zaspokajał utrzymując szeroką korespondencję z ludźmi nauki i kultury w Kraju.

Pobyty w łagrach zostawiły natomiast spory ślad na zdrowiu, zwłaszcza jeśli chodzi o niegojące się rany na nogach i niewydolność serca. Stara się podleczyć te dolegliwości podczas dwóch następnych pobytów w Polsce – przebywa w sanatorium. Jednak znowu odnawiają niegojące się rany na nogach... Podczas ostatniego pobytu w Polsce na Boże Narodzenie 1972 roku stan zdrowia zmusza go do dwumiesięcznego pobytu w szpitalu w Krakowie, ale odmawia pozostania w Kraju, mówiąc, że *«grób kapłana tak że apostołuje».*

Nawet w obliczu zbliżającej się śmierci uważa, że nie może zostawić swych parafian w Kazachstanie, którzy piszą do niego listy, by wrócił, bo tęsknią i czekają...

Wraca, by rozpocząć mimo wszystko intensywną pracę duszpasterską w okresie wielkanocnym. Czasami jest już tak słaby, że do mieszkań, gdzie potajemnie odprawia Msze św. i udziela sakramentów,

parafianie noszą go na rękach... Umiera 3 grudnia 1974 roku w Karagandzie, w 44. Roku kapłaństwa. Na jego grobie wierni napisali: *«Kochał ludzi i prowadził ich do Boga».*

W tym prostym zdaniu streścili sens heroicznej pracy Apostoła Kazachstanu, którego proces beatyfikacyjny zapoczątkował Jan Paweł II, znający księdza osobiście. Na temat jego życia i dzieła, w związku z trwającym procesem beatyfikacyjnym, odbywają się gremialne międzynarodowe sesje, zjazdy i sympozja z udziałem kardynałów i biskupów wielu narodowości. Zadziwiające, że pełniąc swą pracę apostołską czuł się szczęśliwy w kraju skutym kleszczami totalitaryzmu, gdzie nie tylko ludzie, ale i całe narody porażone były obezwładniającą beznadzieją.

I nawet nie dostrzegając heroizmu swoich czynów, będących stale w opozycji do wojującej ateistycznej ideologii sowieckiej władzy – uważał je za zwyczajne... Mówił: *«Św. Apostoł Paweł – ten wiele przeszedł, a cóż tam ja, zwykły człowiek».*

Jego duchowym uczniem jest dziś ks. Witold Józef Kowalów, który zetknął się z napisanymi przez Bukowińskiego *«Wspomnieniami z Kazachstanu»* jeszcze jako licealista w okresie stanu wojennego, gdy książka ta krążyła w tzw. drugim obiegu. Obraz pracy duszpasterskiej na Wschodzie, nakreślony przez Bukowińskiego, jego heroiczny duch misyjny sprawił, że



bezpośrednio po święceniach kapłańskich ks. Witold Józef Kowalów zdecydował się wyjechać na Ukrainę właśnie do diecezji łuckiej, gdzie zaczynał ks. Władysław. Jest tam do dziś, a plon jego ofiarnej pracy – to wydawane od 1994 roku pismo «Wołanie z Wołynia» – żarliwy i pełen wiedzy dwumiesięcznik o problemach Kościoła katolickiego i spuściznie polskiej kultury na Ukrainie, a także seria wydawnicza – biblioteka «Wołanie z Wołynia», która borykając się ze skrajnym brakiem funduszy zdołała wydać kilkadziesiąt książkowych pozycji o literaturze, sztuce i tradycji kultury polskiej na Ukrainie, a wśród nich kilka książek o ks. Władysławie. Założyciel biblioteki wydawniczej i jej redaktor ks. Witold Józef Kowalów, naśladowca ks. Bukowińskiego w naszych, już innych czasach – otrzymał dwa lata temu od Wspólnoty Polskiej Złoty Medal za swą ofiarną działalność na Ukrainie. Zebrał on materiały konieczne od wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława, który już został ogłoszony przez Stolicę Apostolską i od paru lat jest w toku.

Z ks. Władysławem Bukowińskim nigdy nie dane było mi się zetknąć, po przeczytaniu jego wręcz magicznie oddziaływających swą prostotą «Wspomnień z Kazachstanu», przedrukowanych z wydania londyńskiego w bibliotece podziemnej w Polsce w latach 1980-81, w parę lat potem biorąc udział w wyprawie Klubu Krytyki Teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich m.in. do Uzbekistanu i Kazachstanu. W Karagandzie oderwałam się od grupy i na własną rękę poszłam szukać jego śladów, a właściwie chciałam odnaleźć grób Apostoła Kazachstanu, co mi się nie udało... Usiadłam więc na ławce jakiegoś brzydkiego skwerku i napisałam wiersz do niego, którego nie znałam – w 10 lat po jego śmierci:

## Pamięci ks. Bukowińskiego

Szedłeś omijając przemijanie  
scalając rozproszone  
prostując krzywe drogi innych  
dobry jak chleb  
posłuszny przeznaczeniu  
które sam obrałeś  
daleki nieznany bracie  
na spalonych słońcem  
drogach Azji  
szukam pyłu twoich sandałów  
i delikatnego blasku twojej  
wielkości ■

*Krystyna Starczak-Kozłowska*

Krystyna STARCZAK-KOZŁOWSKA jest dziennikarką polonijną, laureatką wielu nagród dziennikarskich, mieszka i pracuje w Kanadzie. Autorka będzie wdzięczna Czytelnikom za informację o księdzu Władysławie Bukowińskim, którzy poznali księdza podczas zesłania do Kazachstanu. Informację prosimy kierować do redakcji lub na adres elektroniczny autorki: [krysia151@yahoo.com](mailto:krysia151@yahoo.com)

Przedruk za zgodą Autorki:  
Krystyna Starczak-Kozłowska, „Szukam pyłu twoich sandałów... O Apostole Kazachstanu księdzu Władysławie Bukowińskim”, „Magazyn Polski” nr 1 (73) ze stycznia 2012 r., s. 10-16.

